

Michalski, Jerzy

"Ostatni król Rzeczypospolitej : geneza i upadek Konstytucji 3 maja", Emanuel Rostworowski, Warszawa 1966 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 58/3, 549-554

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

łowy wieku XVIII. Czy jednak nie było tam jeszcze jakichś innych istotnych powodów?

Jeśli idzie o wpływy europejskie autor słusznie zauważył, że przyjmowanie się wśród kupiectwa miejscowego wzorów europejskich (tworzenie kompanii) potwierdza jego linię rozumowania. Jest to dowód zapotrzebowania na tego typu innowacje, a co ważniejsze na istnienie podstaw dla ich funkcjonowania. Potwierdza to moim zdaniem przypuszczenie o powszechności stosowania rozwiniętych form handlowania analogicznych do przedkompanijnych etapów handlu europejskiego.

Reasumując: zasadniczy wniosek książki brzmi, że Indie od XVI wieku przebyły znaczną część drogi dzielącą je od kapitalizmu, który to system były na pewno osiągnięty, gdyby nie ekspansja angielska w drugiej połowie wieku XVIII. Zgadzać się co do punktu wyjścia, potwierdzając obserwacje autora dotyczące przemian w rzemiośle i rolnictwie, nie zostałem przekonany o tym, że społeczeństwu indyjskiemu tylko ingerencja obca uniemożliwiła osiągnięcie analogicznego co Europa Zachodnia szczebla rozwoju. Zmierzenie w pewnym kierunku nie oznacza nieuchronności osiągnięcia celu. Wytrzymując dwieście lat konfrontacji z gospodarką europejską Indie pokazały siłę swej struktury gospodarczej. Dlaczego więc w tym czasie nie doszło do przyspieszenia przekształceń w strukturze rolnej, do bardziej istotnych zmian społecznych? Czy tylko czasu zabrakło?

Fakt, że podporządkowanie gospodarki Indii dyktatowi kolonialnemu odbyło się na drodze przemocy, świadczy o tym, że nie dawała się ona ujarzmić na drodze ekonomicznej. To o czymś mówi. Z drugiej strony poniesiona klęska obnażyła słabość struktury społecznej i politycznej Indii. Myślę, że był to jeden z ważniejszych hamulców uniemożliwiających szersze rozwinięcie się i promieniowanie wyższych form organizacji produkcji. Uświadomienie nam tych problemów jest wielką zasługą pracy Cziczera.

Jan Kieniewicz

Emanuel Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1966, s. 347.

Mimo popularyzatorskiego w zasadzie charakteru książki stanowi ona wkład do postępu badań nad dziejami XVIII wieku i z tego punktu widzenia zasługuje na omówienie na łamach „Przeglądu Historycznego”. W recenzji pomijam sprawę walorów czy wad książki jako dzieła popularyzatorskiego ograniczając się do omówienia *novum*, jakie przynosi ona dla specjalisty, zarówno w postaci wprowadzonych po raz pierwszy materiałów źródłowych, jak też — co ważniejsze — oryginalnych ujęć pewnych problemów czy faktów szczegółowych. Tytuł książki wskazywać ma, że autor skupić się chciał na kluczowym dla dziejów Polski XVI, XVII i XVIII stulecia problemie stosunku król — naród, *majestas ac libertas*, problemie, którego waga dla czasów stanisławowskich nie zawsze była doceniana. Termin „Oświecenie”, którym ostatnio przywykliśmy okres ten nazywać, sugerował, że dominują w nim treści nowe, przeciwstawne światu staropolskiemu. Stanisław August, człowiek w pełni formacji oświeceniowej, modernizator *par excellence*, pokazany został przez Rostworowskiego w ramach tradycyjnego zagadnienia współzycia i walki tronu ze szlacheckim narodem i to nie tylko w okresie Radomia i Baru, ale przede wszystkim w okresie Sejmu Czteroletniego. Na to wskazuje podtytuł książki. Dwie trzecie tekstu dotyczy lat 1787—1792, co wynikało i z wagi problematyki tych lat, i z faktu, że autor oparł się przede wszystkim na

własnych publikacjach poświęconych temu okresowi. W tej sytuacji łatwo jest wskazać na pominięcia, czy stosunkowo zbyt krótkie omówienie niektórych spraw z okresu przed 1787 r. Nie pada np. ani razu nazwiśko Antoniego Tyzenhauza, a przecież „tyrania” podskarbiego na Litwie stanowi bardzo ważny, choć wyjątkowy w swym charakterze epizod w dziejach stosunku między Stanisławem Augustem a „narodem”. A i przy omawianiu okresu Sejmu Czteroletniego autor pominął niejedną ważką kwestię, jak np. stosunek króla do całego kompleksu zagadnień skarbowo-podatkowych, faktyczną rolę króla w rządzeniu krajem po 3 maja. Niemniej wydaje mi się, że lepiej się stało, iż autor skupił się na sprawach, co do których miał własny wyrobiony pogląd.

Starając się pokazać wniesione przez autora *novum*, będę to czynił w kolejności, w jakiej przynosi je lektura książki; przypominam, iż oczywiście tak pojęta recenzja pomija nieraz najważniejsze sprawy, ale w których wykładzie autor powtarza siebie, czy też innych badaczy.

Kreśląc rys dziejów opinii o ostatnim królu autor słusznie akcentuje dominującą wpływ dwóch pamfletów: Rulhière'a i książki „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja”. Na tendencyjność tego ostatniego dzieła rzuca dodatkowo światło to, co autor pisze później omawiając stosunki emigracji potargowickiej ze Stanisławem Augustem. Rozdział wprowadzający czytelnika w problematykę konfliktu „między majestatem a wolnością” zawiera kilka oryginalnych sądów autora: 1° krytykę powszechnego niemal w naszej literaturze historycznej kładzenia znaku równości między oligarchią i anarchią w XVII i XVIII w., a w każdym razie uważania anarchii za konieczny skutek oligarchii; 2° przedstawienie, co rozumiano w XVIII w. przez pojęcie „stronnictwo patriotyczne”; 3° uwagi na temat wzajemnego stosunku między mocarstwami utrzymującymi w Rzeczypospolitej swoje „stronnictwa” a stanowiącymi je grupami polskich magnatów, stosunku, który nie sprowadzał się — jak to się zwykle przedstawia — do zależności tych grup od zagranicznych mocodawców, lecz obracał się nieraz w sferze polityki obcej interwencji, a zwłaszcza obcych pieniędzy, na korzyść partykularnych celów magnackich koterii, bez istotnych korzyści dla danego mocarstwa. Autor przypomina z tej racji uświadomienie sobie przez Francję bezcelowości metod stosowanych przez nią w Rzeczypospolitej. Można tu dodać, że nawet Katarzyna II (w okresie między I rozbiorem a Sejmem Czteroletnim) wyraziła pogląd, że wypłacanie pensji Polakom nie przynosi jej korzyści. Oczywiście nie trzeba wpadać w drugą skrajność, ale spojrzenie pod tym kątem widzenia na to zagadnienie przyczyni się do właściwszego jego zrozumienia. Wiąże się to zresztą z tym, co autor mówi dalej o stosunku zwycięskiego obozu Czartoryskich do Rosji, o problemie politycznej zapłaty za udzieloną pomoc. Zapłata ta polegać miała na zawarciu sojuszu, ustępstwach na rzecz protegowanych przez Petersburg dysydentów i załatwieniu sporów granicznych. Czartoryscy wszystko to uchylali i widać przekonani byli, że uda im się z tego wymanewrować. Na czym opierali swe rachuby? Autor tłumaczy to dezorientacją ich w sprawach polityki międzynarodowej, dezorientacją charakterystyczną dla całej polskiej magnaterii osiemnastowiecznej. Autor powołuje się na wrażenia obcych dyplomatów, iż Czartoryscy „wytrawni gracze po mistrzowski manewrujący wśród zawiłych spraw wewnętrznych Rzeczypospolitej, gdy rozmowa schodziła na tematy europejskie, rezonowali jak dzieci”. Wynikało to, zdaniem autora, z braku polskiej dyplomacji, braku źródeł informacji, wdrożonego poczucia odpowiedzialności i rutyny w polityce zagranicznej, którą magnaci polscy uprawiali chętnie, ale z niefrasobliwym dyletantyzmem. Konkretnie Czartoryscy wychodzili z założenia, że dążenie mocarstw do zachowania równowagi sił zapobieży ugruntowaniu się rosyjskiej przemocy i że po wykorzystaniu jej na swoją korzyść można będzie szukać przeciwwagi w zbliżeniu do państw tzw. systemu południowego. Nie orientowali się jednak w przewadze sił, jakimi dysponował system północny. Ten

wywód wydaje się w zasadzie przekonujący, ale chyba sam autor nie dysponuje pełnym rozeznanie w ówczesnej sytuacji. Pierwsze lata panowania Stanisława Augusta wciąż czekają na gruntowne zbadanie. Autor przytacza interesujące dane zaczerpnięte z korespondencji piemonckiego dyplomaty Canale, używanego przez Stanisława Augusta za pośrednika w czynionych przez Warszawę próbach pozyskania antyrosyjskiej interwencji Austrii. Ale działo się to już w momencie ostrego konfliktu między królem a Repninem na sejmie 1766 r. Autor nie mówi też, jak ustosunkowywali się do tych prób Czartoryscy. Twierdzi on (nie wiem, na jakiej podstawie), iż Czartoryscy, „naginając rzeczywistość do własnych życzeń”, spodziewali się, „że przymierze Berlina i Petersburga jest nietrwale i że należy oczekiwać powrotu wypróbowanego, wygodnego przymierza dworów cesarskich”. Ale co innego takie oczekiwanie, a co innego wygrywanie Austrii przeciw Rosji. Nb. Konopczyński był zdania, że Czartoryscy „ganiłi” próby króla zbliżenia się do Austrii.

Okres radomsko-barski przedstawiony został w dużym skrócie, ale i tu wymienić należy interesujące informacje o krążących w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta przepowiedniach jego prędkiej katastrofy, przepowiedniach w duchu religijnym i prosaskim (już wówczas działał ks. Marek), dalej charakterystyczne szczegóły z relacji Stempkowskiego spod Baru, a wreszcie ze spraw ogólniejszych trafne położenie akcentu na niepowodzenia rosyjskich prób współdziałania z Warszawą (co później król uznał za swój podstawowy błąd), niepowodzeń wynikłych w dużym stopniu z niedostrzegania przez Czartoryskich grożącego rozbioru. Autor stawia tezę (zapewne zwłaszcza dla tzw. szerszego czytelnika szokującą, ale której nie można odmówić słuszności), że „Rosja nie chciała rozbioru Polski, ale Polacy uczynili wszystko, aby skłonić Katarzynę II do przyjęcia rozbiorowych sugestii Fryderyka II”.

W rozdziałach poświęconych okresowi między pierwszym rozbiorem a Sejmem Czteroletnim zwrócić należy uwagę na przytoczenie (po raz pierwszy w literaturze historycznej w tej rozciągłości) świetnej charakterystyki Stackelberga z pamiętników króla. Autor słusznie zwraca uwagę na świadome kładzenie przez króla zbyt dużego nacisku na rolę osobistych cech ambasadora w ukształtowaniu się klimatu politycznego w czasach, gdy sprawował on swój prokonsulat. Dodać by można, że król-pamiętnikarz umyślnie też chyba pomniejszył własną umiejętność manewrowania mimo owej drobniagowej kontroli.

Rozdział zatytułowany „Ciepłe głowy” (tak określał król ludzi, którzy w momencie wojny wschodniej wpadli w nadmierny ferment polityczny) poświęcił autor problemowi narastania fermentu ideowego w szerszych kręgach społeczeństwa w przededniu i w początkach Sejmu Czteroletniego. Od dawien dawna wiązało się ów ferment z coraz szerszym zasięgiem „przewrotu umysłowego”, rozpowszechnianiem się haseł nowoczesnego patriotyzmu, przy czym zawsze podkreślano rolę zreformowanego szkolnictwa, zwłaszcza od czasu Komisji Edukacyjnej, a co za tym idzie rolę młodego pokolenia przeciwstawiającego się staremu, konserwatywnemu, o wątpliwej postawie obywatelskiej. Ów tradycyjny schemat, zwłaszcza że obejmowano nim całe tzw. „stronnictwo patriotyczne”, budzi różnorodne zastrzeżenia. Rostworowski sam swymi badaniami przyczynił się najbardziej do podważenia legendy stronnictwa patriotycznego i do wykazania rzeczywistych celów przywódców magnackiej frondy. Szukając obecnie ośrodka, z którego wyszły istotnie reformatorskie dążenia i gdzie krystalizował się prawdziwy patriotyzm, wskazał na ówczesnych „intelektualistów”. Oni to według autora skupieni dotąd w prokrólewskim „obozie edukacyjnym” szukali samodzielnych rozwiązań i gotowi byli odejść od króla, którego polityka nie zadowalała ich aspiracji. Nie tu miejsce na szersze dyskusowanie tej sprawy. Wydaje się jednak, że termin „intelektualiści” i dziś należący do najbardziej precyzyjnych, jest zbyt nią modernizacją, a swo-

rzenie pojęcia „obóz edukacyjny” w znaczeniu politycznym nie jest chyba pomysłem szczęśliwym i może stwarzać podobne nieporozumienia jak operowanie terminami: „obóz reformny” czy „obóz postępu”; wreszcie w „fermencie”, w owych — żeby posłużyć się innym wyrażeniem Stanisława Augusta — „popularnych opiniach”, które obrócić się miały tak silnie przeciw planom królewskim, główną rolę odgrywały nastroje polityczne wywołane spekulacjami w dziedzinie sytuacji międzynarodowej. Czy nastroje te wiązały się z jakimś określonym reformatorskim programem wywodzącym się z oświeceniowej ideologii, jest sprawą co najmniej dyskusyjną.

Niezależnie od wątpliwości, jakie budzi ów rozdział najbardziej dyskusyjny z całej książki, podnieść wypada interesujące charakterystyki „Uwag” Staszica i „Listów” Kołłątaja.

Rozdział „W obliczu wojny” przynosi nowe przyczynki źródłowe do planu aliansu polsko-rosyjskiego. Zmiany zachodzące w sejmie, również w tak silnie nań oddziałującej opinii publicznej, od chwili zwycięstwa opozycji w listopadzie 1788 r. do czasu wykrystalizowania się przyszłego obozu konstytucji 3 maja, nigdy nie były przedmiotem gruntowniejszych badań, toteż autor porusza się tutaj na niezupełnie pewnym gruncie. Niemniej kreśląc te zmiany daje obraz w zasadzie przekonujący, dorzuca przy tym nawet pewne nowe przyczynki źródłowe, w wielu jednak sprawach posługuje się wyrozumowanymi konstrukcjami, a nie analizą konkretnego materiału.

Na pewny grunt wkracza autor tam, gdzie opiera się na własnych badaniach nad przebiegiem prac nad projektem konstytucji 3 maja. Badania te objęły również częściowo wcześniejsze „prawodawcze trudy” Ignacego Potockiego, a właściwie problem ich załamania. Tutaj trzeba by nawiasem dodać, że jeszcze silniej może zaakcentować by należało, że zasadniczą sprzecznością w programie Potockiego, która chyba w dużej mierze zadecydowała o owym załamaniu, było łączenie republikanizmu z postulatem sukcesji tronu. Ten postulat był koniecznością w mniemaniu Potockiego, opierającego swą linię polityczną na spekulacji koroną polską (nb. autor słusznie podkreślił zasadniczą nierealność tej spekulacji mającej pewne szanse jedynie w koncepcji powrotu do unii personalnej polsko-saskiej) i teoretycznie może nie wykluczał najbardziej nawet republikańskiej koncepcji przyszłej monarchii, ale w praktyce był nie do przyjęcia dla polskich „republikańców”, a więc dla jego przeprowadzenia szukać musiał Połocki innych sprzymierzeńców.

Autor pisząc o genezie konstytucji 3 maja, oczywiście krócej, w sposób bardziej zwarty, niż zrobił to w „Legendach i faktach”, daje jednak pewne *novum* w postaci szerszego omówienia jednego ze stadiów redakcyjnych, opracowanego przez Kołłątaja. Kreśląc dzieje ostatniego roku Sejmu Czteroletniego i upadku konstytucji autor wprowadza nowe informacje zaczerpnięte z doniesień, jakie napływały do Szczęsnego Potockiego od jego adherentów w kraju oraz cytuje zaczerpnięte z Tek Kalinki nieznanne listy Seweryna Rzewuskiego do Katarzyny II. Listy te w pełni potwierdzają słuszność przeprowadzonej już dawniej przez Rostworowskiego rewizji wywodów Smoleńskiego o koncepcjach ustrojowych przywódców konfederacji targowickiej. Na istotniejsze jeszcze sprawy rzuciło światło wykorzystanie listów Piattolego. Dzieje kapitulacji przed Rosją w 1792 r. należały do spraw, których przedstawianie w pracach historycznych pozostawało pod przemożną sugestią książki o „Ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja”. Właściwie chyba jeden Tokarz w „Ostatnich latach Hugona Kołłątaja” zbliżył się do bardziej realistycznego obrazu. Rostworowski wykazał, że zwrot ku Rosji nie był dziełem „małodusznego” króla, lecz wszystkich czołowych przywódców obozu majowego, którzy uwierzyli, że zbawienie przyniesie tym razem ofiarowanie korony polskiej nie Hohenzolernowi, ale wielkiemu księciu Konstantemu. Można tu przypomnieć, że w patetycznym przemówieniu w ostatnim dniu Sejmu Czteroletniego Stanisław

Sołtyk zwracając się do króla mówił: „Otwarte masz pole negocjacji z sąsiednimi mocarstwami. Do rozpacz przywiedziony Polak [w wypadku niedotrzymania przez Prusy przymierza] ... pójdzie w związki wszelkie, które mądrość twoja mu wskaże”. O tym, że przywódcy obozu majowego chcieli iść drogą kompromisu, nie walki, świadczy zalimitowanie Sejmu. W obliczu niebezpieczeństwa wszechwładne dotąd „najjaśniejsze stany” jednomyślną uchwałą zawiesiły swoją działalność. Fakt ten należało chyba silniej uwypuklić, zwłaszcza że jego znaczenie jest w dotychczasowych opracowaniach zupełnie niedostrzegane. Można by też silniej podkreślić w gruncie rzeczy czysto demonstracyjny charakter protestu części przywódców obozu majowego przeciw akcesowi króla do Targowicy, nie użycie przez nich żadnych środków konstytucyjnych (nie mówiąc już o niekonstytucyjnych) dla rzeczywistego przeciwstawienia się tej decyzji. Bo też, jak słusznie autor pisze, przywódcy ci wyjechawszy do Saksonii „oczekiwali na to, że król znajdzie jakiś znośny *modus vivendi* z Targowicą i Rosją” i jak świadczy korespondencja Piattollego, liczyli na to pozostając w stałym kontakcie z królem aż do początku 1793 r., do momentu II rozbioru. Później w książce o „Ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja” przedstawili się w charakterze ludzi bezkompromisowych, całą odpowiedzialność i odium za kapitulację zrucając na króla. Dla pełni obrazu należałoby wskazać, że istotna postawa tych ludzi była dla szerszej opinii nieznaną, że opinia ta karmiona fanfaronadą patriotyczną w pierwszych latach Sejmu, a po 3 maja utrzymywana przez urzędową propagandę w mniemaniu, że nowa konstytucja ocalała byt Rzeczypospolitej, zaskoczona została nagłą odmianą rzeczy i jak zwykle w takich wypadkach szukała winnych. Król stał na świeczniku, firmował kapitulacyjne decyzje, nieraz musiał je publicznie uzasadniać, stąd więc został uznany za winnego, nim przeczytano pamflet emigracyjny. Zresztą niewątpliwie po cichu Ignacy Potocki, w gruncie rzeczy królowi zawsze niechętny, a może i inni emigranci szerzyli wersję winy króla. I w ten sposób, jak trafnie zauważa autor, „Stanisław August wyrządził świadomości i samopoczuciu narodowemu ostatnią przysługę, pozwalając idealizować ogół kosztem jednostki”.

Na styczniu 1793 r. urywa się właściwie narracja o Stanisławie Augustcie. Okres grodzieński i insurekcyjny potraktowany został w ogromnym skrócie, choć i tu wiele istotnych momentów zostało podkreślonych.

Na zakończenie autor, który w całej książce unikał rozważań nad osobistymi cechami Stanisława Augusta, wychodzi na przeciw niektórym najbardziej rozpowszechnionym mniemaniom w tym zakresie, jak „niemoralność” życia osobistego, lekkomyślne otaczanie się podejrzanymi cudzoziemcami, nierząd finansowy, wreszcie „słabość charakteru”. Wskazuje, że w pierwszych dwóch sprawach opinie powstawały głównie w oparciu o plotki i uprzedzenia, podkreśla przy tym szerszy aspekt posługiwania się przez króla cudzoziemcami w dziele modernizacji sarmackiej Rzeczypospolitej, budzącego we współczesnych skojarzenia z rolą Piotra I w Rosji. Trzecią sprawę uważa za otwartą wobec braku badań nad królewskimi finansami. Kwestia „słabości” Stanisława Augusta daje autorowi asumpt do polemiki z opiniami apologetów króla widzących w owej słabości zmysł realizmu politycznego i zręczność dyplomatyczną. Podkreśla więc zasadniczą prostolinijność króla, jego pewne nawet doktrynerstwo, przekonanie o misji, jaką miał do wypełnienia; trafnie też wskazuje, że król dbał o dobrą opinię o sobie i którego „dotkliwie bolały... wciąż ponawiane zarzuty... bardziej ulegał popularnym nastrojom i dążeniom, niż by to wynikało z jego własnej oceny sytuacji politycznej”.

Rozmiary recenzji uniemożliwiają przytoczenie innych, nieraz bardzo trafnych spostrzeżeń, jakie w zakończeniu książki poświęca autor swemu bohaterowi. Jeśli nawet są i takie, z którymi chciałoby się częściowo dyskutować czy je uzupełniać, są one zawsze przejawem oryginalnego sądu. Bo też książka Rostworowskiego jest najlepszą pracą o Stanisławie Augustcie nie dlatego, że wyczerpuje ona temat (prze-

ciwnie, pozostawia całe dziedziny jego działalności nietknięte lub ledwie wspomniane), ale dlatego, że oparta jest na gruntownej znajomości wyeksponowanej w niej problematyki, na jej oryginalnej i wnikliwej analizie.

Jerzy Michalski

Jerzy Łojek, *Szansę powstania listopadowego*, Warszawa 1966, s. 184.

Z dziwnym uczuciem czytałem szczupłą książeczkę J. Łojka o szansach powstania listopadowego. Czymże właściwie jest ta książeczka adresowana do szerokiego kręgu czytelników? Traktatem naukowym zaopatrzoną w 118 przypisów? Raczej nie, jak pisze autor, celem jego było „właściwe wyważenie ocen i zburzenie tradycyjnych mitów po dziś dzień ciężących szkodliwie nawet na świadomości historyków specjalistów” (s. 5). Przez zrewidowanie dotychczasowych ocen i rozważenie alternatyw, jakie rysowały się przed powstaniem listopadowym, autor pragnie przełamać tradycyjny krąg rozważań polskiej historiografii nad powstaniem listopadowym (s. 66). Książka co prawda nie tłumaczy czytelnikowi, na czym polegał ów krąg tradycyjnych rozważań i mimo ciekawej zapowiedzi autora po zapoznaniu się z jej treścią zrezygnowałem z napisania stereotypowej recenzji naukowej. Autor bowiem zapuszcza się w takie rozważania i przewidywania, które wymykają się jakiegokolwiek kontroli naukowej. Nie można jednak tej książeczki zbyć milczeniem. Skoro się ukazała i znalazła się w ręku czytelników, to tenże czytelnik ma prawo wiedzieć, co za dzieło ma w ręku i jaka jest jego wartość naukowa. Czy to, co prezentuje Łojek, jest rzeczywiście ostatnim słowem nauki?

Mamy do czynienia z sugestywnie napisanym pamfletem politycznym z przypisami, który na dobrą sprawę powinien być się ukazać przed 135 laty i wtedy wzbudziłby niemałą wrzawę. Dziś nie może on wzbudzić szczególnej sensacji. Książeczka ta będzie najciekawsza dla badacza losów społecznych publicystyki politycznej Maurycego Mochnackiego. Publikacja Łojka zrodziła się — w sensie duchowym — w klimacie pism Mochnackiego i oscyluje właściwie wokół tego samego kręgu problemów: patriotyczne powstanie mające znakomite perspektywy zgubione przez arcynieudolnych, karygodnych wodzów. Z tym, że pewne oceny Mochnackiego zostały zaostrzone i podbudowane autorytetami kompetentnych historyków. Tam, gdzie się urywa dzieło Mochnackiego, tam też w zasadzie wyczerpuje się inwencja Łojka, choć formalnie praca jego jest doprowadzona do końca powstania. Nie mogę odmówić pamfletowi Łojka najlepszej intencji, ba — żarliwości powstańczej — pochlebne to bardzo, ale dla pamflecisty. Dziwne to są jednak walory u historyka, piszącego 136 lat po wypadkach. Namiętne, pełne żaru i pasji, oceny i opinie Mochnackiego, uczestnika sprzysiężenia i wszystkich główniejszych wypadków 1831 r. stanowią o nieprzemijającej wartości jego „Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831”. Jeżeli pamflet polityczny może być arcydziełem, to jest nim niewątpliwie książka Mochnackiego, w której wyraził, jak pisano na emigracji, „trójgeniusz Rembrandta, Rubensa i Van Dycka”. Będzie jednak ona wzorem zawodnym i ryzykownym dla historyka mającego ambicję pisania w sposób bezstronny o wypadkach doby Królestwa Kongresowego i powstania listopadowego. Z tej zmienności i stronniczości Mochnackiego sztydził na emigracji nie tylko jego przyjaciel Ludwik Nabelak, lecz także Juliusz Słowacki w „Beniowski”. Z braku miejsca ograniczę się do jednego przykładu: oto Mochnacki opowiada, jak to chcąc ratować bałamucone przez Lubeckiego powstanie podjął rozpaczliwą próbę rozprawienia się z tym wodzem kontrrewolucji i na czele szkoły podchorążych pomaszzerował na siedzibę księcia ministra skarbu, aby go rozstrzelać. A oto co pisze o tym Lelewel: „O tym zaś, że prowadził szkołę podchorążych w celu